

# PISMIENICTWO

## KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

---

### Powieści Zbigniewa.

*Podróż naokoło świata. 1859.—Pamiętniki muchy. 1861.—  
Historja kamienia przy drodze. 1866.—Oksana. 1868.*

Ostatnia powieść Zbigniewa przywiodła nam na pamięć inne utwory tego autora, a ponieważ nie są one tak znane, jak na to zasługują, podzielimy się z czytelnikami owocem powtórnego ich odczytania. Istotnie p. Z. pisze już od lat 10, a znany jest od lat dwóch ledwie, wyjąwszy rozumie się ściślejsze kręgi znajomych i przyjaciół, którym imię autora od samego początku nie było obce. Przyczyną tego niewielkiego rozgłosu było przedewszystkiem to, że autor drukował pierwsze swe utwory w mieście, jakkolwiek w swoim czasie wielkie ożywienie literackie przedstawiającem, w którym jednak razie oddalonem od głównego punktu, w którym się skupiały i rozchodziły napowrót promienie oświaty. Drugą przyczyną powyższego zjawiska była nie zbyt popularna i nie dla wszystkich czytających dostępna treść, którą p. Z. w swych pismach rozwijał. Bądź co bądź dopiero *Oksana* imię autora rozgłośniejszemu uczyniła i dała powód do rozmaitych sądów o talencie p. Z., jeżeli nie publicznie, to przynajmniej w towarzyskich zebraniach. Jakkolwiek sądy były różne, to wszakże zgadzano się zawsze na jedno, że p. Z. *ma talent*. To już dosyć. Kto *posiada talent*, ten ma już prawo do bliższego zastanowienia się nad nim, do szczegółowszego rozbioru jego objawów i... co najważniejsza, do powszechniejszej uwagi.

Takie kierowały nami myśli, gdyśmy przedsięwzięli pisać o utworach Zbigniewa. Nie wdając się w żadne ogólniki przedwstępne, odrazu przystąpiliśmy do rozbioru pojedynczych pism, a ogólne spostrzeżenia co do *rodzaju talentu* autora, jakoteż co do spo-

żytkowania tego talentu zostawiając na koniec, gdzie najwłaściwsze mojem zdaniem, znajdują miejsce, będąc naturalnym wynikiem z tego wszystkiego, co się przy szczegółowym rozbiórze powiedziało.

Pierwszym utworem przez który p. Z. dał się poznać publiczności, jest humoreska p. n. *Podróż naokoło świata odbyta w trzech godzinach*, drukowana w *Piśmie Zbiorowem Wileńskiem* na rok 1859. Pod formą fantastycznej podróży przedstawił autor historią duszy nie jednego młodzieńca, który z płomienistém sercem a płomienistszą jeszcze wyobraźnią, z wielkimi dążeniami a małemi środkami, z ogromną chęcią sławy rzuca się w świat rzeczywisty, widząc w nim tylko wcieloną prawdę, piękno i dobro. I cóż się dzieje? Oto młodzieniec taki zostaje przykro, boleśnie dotknięty rzeczywistym stanem rzeczy, jaki na świecie napotyka. Do tego wyobraźnia jego gorąca, a tkliwość serca, powiększa w tysiąckroć wszystkie niesprawiedliwości, które go na drodze spotykają; całą prozę życia, która silnie przeciwstawi się jego poetycznemu zapalowi i entuzjastycznym zachwytom. Praktyczna stroina życia, która obecnie całą społecność opanowała, działała na niego jak zimna woda na rozpalone wylana żelazo. Zrazu syczy i pieni się, rzuca wykrzykami bólesci na wszystkie strony, nie mogąc przyjsć do ładu z własną swą głową i sercem; ale potem gdy strumień zimnej wody działać nie przestanie, rozpalone żelazo entuzjazmu chłodnie powoli i zimnem wreszcie się staje. Wówczas gorzki uśmiech ironii osiada na ustach młodego entuzjasty, z bajrońskim na świat wejrzeniem, a z boleścią tłumioną w sercu przechodzi przez ten tłum, który go tak nieprzychylnie przyjął, i... pogardza nim w duszy. Z takim gorzkim uśmiechem ironii, z takim bajrońskim poglądem, z taką boleścią serdeczną i prawie z pogardą dla świata rzeczywistego pisana jest ta humoreska. Szyskanie i chłoscie podlega to wszystko, co jest społecznego życia objawem, jako to: *przemysł, postęp, duch czasu, autorska działalność, rozwaga*; wszystko przedstawione z gryzącą ironią, z potężnym talentem słowa, ze łzami rozpaczys niemal. Oto jest up. opis dzisiejszego usposobienia umysłowości: „Owa kraina, do którejśmy przybili, zowie się *Głowa ludzka*, stolicą jój *Rozum*, a obecnie panujący monarcha nazywa się *Przemysł wielki*. Zaprawdę zdumiony zostałem, ujrzawszy z bliska tę piękną krainę, której rys geograficzny najprzód wam odszkicuję. Głowa ludzka opasana dokoła górami *wyobraźni, imaginacyi, fantazyi* i t. p. Wszystkie te góry mieszczą w sobie pierwiastek kwasorodny, który z każdym innym pierwiastkiem duchowego ciała się łączy: przeto dla powściągnięcia ich natury palnej, góry te za rozkazem rządu pokryto masą *umiarkowania*, która składa się z saletrorodu, przez to ognistość powściąga się i miarkuje!... Z tych gór wypływa wielka rzeka *talentu*, a najjaśniejszy monarcha *przemysł wielki*, kazał w niej porobić tunele pod nazwą *zyski* i powiększył podatek. Najwyższą wulkaniczną górą jest *geniusz*; wybuchy jego są nader rzadkie,



stuletnie. Lawa geniuszu wybuchając z krateru, rozlewa się dookoła i twardniejąc przybiera nazwę *praktyczności*; ta lawa jest najważniejszym produktem handlu krajowego, kawałki jej rozrywają jubilerowie-autorzy i tworzą z niej przesłizne cacka dla zabawy ludzi. Zwiedzałem ten zakład jubilersko-autorski: jest to gmach ogromny w kształcie dziurawej beczki Danaid, z której jak woda wylewały się myśli, wrażenia i uczucia ludzi, a publiczność pochłaniając jak Harpia to wszystko, jak Tantal wiecznie głodna i spragniona. Ale niestety! wybuchy geniuszu rzadkie, lawa się przebiega, i handel grozi stagnacją! Oprócz gór wyżej wspomnianych Głowa ludzka ma rozległe stepy i ogromne lasy. Kraj cały oblewa ocean „*Interes*.”

Wspomniałem wyżej, że autor pisze prawie z pogardą dla ludzi. Wyda się to dziwnem, zwłaszcza gdy się czyta tu i owdzie o miłości chrześcijańskiej, o spółczuciu i t. d. Jednakże tak jest. Oto mały dowód. W dedykacji pamięci Fidla pisze: „Ktoś żyjąc długo na świecie i nie mając żadnego prawdziwego przyjaciela, prócz psa, po skonie jego został całkiem osamotniony!... Pamięci więc tego jedynego przyjaciela poświęca wrażenia z swoich podróży, *bo ludziom one na niego się nie zdały*.” Jestto humor bezwątpienia, ale humor bardzo podejrzanego gatunku. Jeżeli istotnie dla ludzi na nic te wrażenia się nie zdały, to pocóż było drukować?... Jeżeli zaś jest to uwaga tylko na wiatr rzucona, tém gorzej: byłoby to lekceważeniem powołania i ludzi zarazem. Ale mniejsza o takie drobnostki. Jest tu daleko ważniejsza kwestya, którą chciałbym poruszyć, a to z dwóch przyczyn. Najprzód, że wraca się ona przy każdym prawie piśmie autora; a powtóre, że jest bardzo rozpowszechnioną nie tylko w naszym piśmiennictwie, ale nawet i w społeczeństwie. Chcemy mówić o znaczeniu tak zwanych *dusz poetycznych nie mogących znieść prozy życia*. Autor wystawiał kilka razy takie postacie: w *Podróży*, w *osobie podróżnika*, w *Pamiętnikach Muchy* pod imieniem *Karola* i *Emmanuela*, w *Historji kamienia przy drodze* w postaci *orla-entuzjasty*, czyli biorąc rzeczywistość za figurę: *Kochanka Eleulalii*. Zwykle nad takimi ludźmi rozwodzą ogromne żale, płaczą nad nimi jak nad przedwczesnie zgasłymi bohaterami i wszelkimi sposoby chcą ich postawić na piedestale sławy, otoczyć aureolą męczeństwa wobec zimnego, prozaicznego świata. Nie ma żadnej wątpliwości, że ludzie tacy posiadają coś przyciągającego w sobie. Bolesć czy jest rzeczywistością czy wymarzoną tylko, zawsze wzbudza w duszach czułych sympatyę dla siebie. Trudno jednakże nie wyznać, że taki stan umysłu czy raczej wyobraźni, jest objawem chorobliwym, i powinien być nie chwalonym i podnoszonym, ale owszem wszelkimi możliwymi środkami leczonym. Jest to bowiem jeden z najsmutniejszych stanów, w jakim człowiek znajdować się może. Umysł rozdarty sprzecznościami, a serce przepełnione goryczą, nie są zdolne do żadnego działania, do żadnego czynu, a czyn tylko w jakimkolwiek zakresie i na jakimkolwiek polu zasługuje na uznanie

i pochwałę. Ludzie zaś, o których mówimy, nie będąc zdolni do czynnego wystąpienia w życiu, oddają się nie tylko bezpożytecznym ale owszem zgubnym marzeniom, które są dobre jako przyprawa życia, ale nigdy jako jego najistotniejsza treść. Bajronizm miał swoje znaczenie w pewnej epoce, gdzie chorobliwe usposobienie było konsekwencją poprzednich przewrotów społecznych; ale ciągle trwać on nie może, gdyż byłby anomalią. Nigdy nie możemy dosyć powstawać przeciwko nadużyciu nazwy poetycznego usposobienia, i odpowiedniej temu zbyt pochlebnej oceny dla tych próżniaczych marzycieli, którzy nie robiąc i nosząc się tylko zawsze ze *swym bólem serdecznym, ze złamanymi nadziejami, z przyszłością bez horyzontu*, chcą, ażeby ich uwielbiano, ażeby spótczuto z ich urojonemi cierpieniami. Wzbudzanie też spótczucia dla tych ludzi za pomocą drukowanych apologij, wydaje nam się co najmniej, rzeczą niepotrzebną. Społeczeństwo najlepiej umiść ocenić, gdzie jest prawdziwa zasługa, gdzie jest rzetelne cierpienie, i gdzie jego pomoc jest konieczną. Marzycielstwo zaś i bajronizm nic dobrego ani pożytecznego społeczeństwu nie przynoszą.

Tyle mieliśmy do powiedzenia z powodu głównej osoby, a zwłaszcza głównej myśli przewodniczącej *Podróży*. Czuł widać sam autor, że *ironia* nie może być ostatnim wyrazem człowieka, gdy podaje na końcu lekarstwo na kurczowe jęj zimno. Lekarstwem tém, ma być powrót do dziecińczych wspomnień, do rodzinnego ogniska. Jednakże zdaje nam się, że to był tylko dodatek dla zaokrąglenia całości, bez bliższego wnikięcia w istotę rzeczy. I zaiste, gdy człowiek wyrwie się już raz z progów domowych, gdy skosztuje z czary doświadczeń życiowych, gdy wiele przeboleje, przewalczy, przecierpi, a zatém gdy się wiele nauczy i wiele się zmieni; wówczas powrót do pierwotnego stanu, do owych wspomnień dziecięcych, do ogniska rodzinnego, będzie nadzwyczaj trudnym, prawie niepodobnym. Albo wymrze dla niego wszystko co niegdyś było jego ideałem, albo też zmieni się do niepoznania i wtedy jeszcze większe rozczarowanie duszę jego ogarnie. Dla takiego człowieka potrzeba innego lekarstwa. Mojem zdaniem potrzeba *pracy*, potrzeba *działalności*. Jeżeli jest mężny, jeżeli jeszcze ma siłę do życia dalszego, wówczas powstanie i z odwagą pójdzie przeciw tym przeszkodom, które kiedyś w epoce zniechęcenia, wydały mu się niepodobnemi do przemożenia, zacznie działać w społeczeństwie, i z pewnością o nim nie zwątpi. Jeśli zaś jest słaby, jeśli jego zdolności były tylko fajerwerkowej wartości, które wypaliły się i zgasły w nadaremnych pokuszeniach dłuższego trwania, ha! w takim razie człowiek ten zmarnieje i pamięć o nim zaginie. Nie społeczeństwa w tém вина, ale jego własna. Jego własna, mówimy, bo nie czując w sobie większego talentu, możliwości spełnienia wyższych dążeń, powinien się być ograniczyć w ciśniejszej sferze, w której zapewne więcej dobregoby zdziałał, niż tam, gdzie siły jego nie wystarczyły.



Zastanowiliśmy się nieco dłużej nad *Podróżą*, gdyż jest to najbardziej wykończony, dotychczas przynajmniej, z utworów Zbięgiewa; a dalej, ponieważ zawarte w niej myśli doniosłością swoją przewyższają wiele innych, w których jest albo powtórzenie pierwszych, albo też zajęcie się mniej ważnymi rzeczami. Przystępujemy do dalszych pism p. Z., które możemy przejść krócej.

*Pamiętniki Muchy.* Jestto zbiór dziesięciu humoresek, których treścią jest albo skreślenie stanowiska *talentu* względem *społeczeństwa*, albo też przedstawienie rozmaitych odcieni *miłości*. Wszystkie zaś ujęte w ramki *Pamiętnika*, które spisuje niejaki p. *Serwacy*, przemieniony po śmierci w *muchę* i skazany na szukanie po świecie łyzy niedoli lub głupoty, nad którą mógłby zapłakać szczerze. Biedna mucha latała tu i owdzie, znajdowała to głupich, to zarozumiałych, to wreszcie opuszczonych, nieszczęśliwych i już niekiedy miała uronić łzę nad niedolą, ale zawsze na przeszkodzie stanął jakiś komiczny wypadek, który łzę tę zatrzymał. Aż nakoniec przybyła do domu pewnego zgodnie żyjącego małżeństwa, w którym mąż (a zarazem autor) p. *Felix Prezompcon Knociński* przynosił żonie listy od kochanka w swojej ceratowej czapce. (Nawiasem mówiąc bardzo stary concept). Otóż p. *Serwacy* nie mógł się wstrzymać od łyzy nad szczęściem tego głupiego męża-autora, który mimowiednie był powiernikiem miłosnym. I zapewne za tę łzę został uwolniony od latania po świecie i pozwolono mu puścić się w etery.

W szeregu obrazków które nam przedstawia p. *Serwacy* w swoich pamiętnikach, wielka zachodzi różnica co do wartości wewnętrznej: jedne są bardzo pospolite i nie zasługują na bliższą uwagę; inne znów uderzają pięknnością pomysłu i głęboką prawdą psychologiczną. Do takich należy np. postać *Loci-marmurowej dziewczyny*, która nigdy uwierzyć nie chciała w zdradę kochanka i zawsze wierną pamięci jego została; dalej postać *Karysty*, poetki, która pomimo znacznego majątku nie chciała wieść próżniaczego życia swych siostrzyc po *mamonie*, i wolała poświęcić się całemu wspieraniu ubogich, sama ich dobrobytem się zajmując. Albo jaką prawdą nacechowany jest cały obrazek V-ty, w którym występuje miłość arystokratki (Anieli) do „*chłopa*” (Jerzego), jak się rodzice jęj wyrażali. Ta romantyczna istota, chodząca po promieniach księżyca, zdolna do chwilowego wybuchu, ale nie do wytrwałej walki ze światem, jest doskonałym wzorem wielu panien, których powierzchwną duszy czarodziejka-poetzyza uhaftowała różnobarwnymi kwiatami miłości, zachwytu i poświęcenia, ale jęj grunt i podstawę stanowi zwykle prozaiczny piasek, lub nawet błoto szkaradne. Toż samo powiedzieć można o obrazku VII-m, w którym przedstawił autor poetyczne usposobienie w miłości pod postacią *Adolfa*, który zawsze jest zakochany i zdaje mu się, że na wieki; ale za kilka miesięcy najwyżej spostrzeża, że ta istota wybrana dla której wielką pałał miłością, nie zasługuje na to poetyczne uniesienie, zrywa z nią, i dalej znów w pogoń za ideałem. W jeduń

z nich spotkał na cmentarzu marmurowo-błądą, niemą, z boleści po ukochanej matce dziewicę i... pokochał się w nią. Trwało to dopóty, póki razu pewnego nie nadszedł w chwili, gdy *Cesia* (tak zwał się ideał) krajała makaron i zamączoną rękę podała mu do uścisku. Po takiej scenie czyż mogła *Cesia* nadal zostać ideałem? Na żaden sposób. Zwłaszcza kiedy inną razą przy czytaniu najpatetyczniejszego ustępu z *Narzeczonej z Abidos*, *Cesia* przerwała mu prozaicznie:

— Czy pan Adolf woli chleb z masłem czy rogaliki?...

Takich rysów odzwierciedlających w sobie rzeczywistość jest wiele, i one to nadają żywość, zajęcie i cenę temu utworowi, który autor *Pamiętnikami Muchy* przezwął.

*Historja kamienia przy drodze opowiadana kołkowi w płocie* (drukowana w *Przeglądzie Tygodniowym* 1866 Nr. 4—9). Jestto historia entuzjasty, zawięzłego w najczulszym punkcie swego serca, to jest w miłości. Kochał się ten zapaleniec w pięknej *Eleulalii* „jak wicher w chmurze” (wyrażenie p. Z.). Miał jednakże rywala w hr. *Ireneuszu*, prozaicznym ale bogatym człowieku. *Eleulalia* dla rozstrzygnięcia sporu dwóch przeciwników kazała napisać konkursową powieść, którą nagrodzić miała piękna jej rączka. Entuzjasta wszystkie swe siły „wytężył, wyświecił,” by blaskiem talentu zaćmić tego niegodziwego *Ireneusza*, co małżeństwo pojmował jako wyborny obiad, a miłość jako deser, który jest doskonały po obiedzie, ale nigdy służyć nie może za pokarm przez dzień cały. Napisał więc powieść allegoryczną, w której pod postacią orła zakochanego w łabędzicy odmalował siebie. Mimochodem skreślił także swoje stanowisko orle względem innych ptaków społeczeństwa i wykazał, jakie jest jego znaczenie. „Aż oto orzeł lot swój kieruje ku ziemi; ptastwo spostrzeża i gwar się zaczyna:

— Jaskółki z rozwartymi dziobkami patrzą zdumiałe na śmiały lot potentata przestworów, i dziwią się i kręcą i szare główki wyścibiają z glinianych gniazdeczek i zalęknione pytają siebie: „czy on i do Boga doleci.” Poczciwe domatorki!

— Pozytywne bociany stojąc na jednej nodze i zającując z apetytem żaby, niedbale patrzą na lecącego ptaka i mówią z zapałaniem dziobami: *awanturnik*.

— Pracowite kury, zajęte wiecznie szukaniem ziarn w śmieciach, wiodąc spór z gderliwemi kaczkami, co lepsze: gnój czy kałuża? spostrzegłszy orła, kończą domową kłótnię a poczynają głąkać o orle: *jaki to próżniak, wiatropęd!*.. niema nigdzie *kuwnika*, to lata w chmurach! można się założyć, że głodny! O miłe gastronomki!

— Gęsi dzikie i jastrzębie złodzieje, okoliczny postrach kur i gołębi, udając zuchów wrzeszczą na całe gardło: *my się jego wcale nie boim, jeszczeby tóż!* A tymczasem chowają się w najciemniejsze zarośla. Tchorze! mają tylko odwagę w obec słabości...



Otóż orzeł żyjący w takim towarzystwie pokochał łabędzicę piękną, łagodną ale prozaiczną, która zaraz po pierwszój dobie spędzonėj z orłem, spytała się, co jēj da jeść.

— „Kochanko moja uroczą—odpowiedział orzeł—jam pie-szcząc ciebie zapomniał o jadł, ja przez noc całą układałem pieśni, by niemi ciebie powitać w zaraniu, a potem z pieśnią i z to-bą polecieć w chmury po nowe natchnienia do wypowiedzenia mojej miłości dla ciebie.”

Ale łabędzica nie zadowalniała się tém i koniecznie za-dała jadła. Z ciężkiem westchnieniem zgodził się orzeł na tę prozaiczną czynność i odlatując zapytał jēj, o czém marzyć będzie po jego odlocie?—O mojem cichém jeziorze, o braciach łabędziach ale i o to-bie także— odrzekła łabędzica. Nie mógł wytrzymać orzeł i wy-buchnął całym wulkanem oburzenia. Łabędzica zemdłała, ale... nie umarła. Pocieszyła się krwiożerczym sępem, który potrafił jēj zastąpić orła, nie wymagając od niěj zbyt wiele. Orzeł, zobaczywszy miłostki sępa z łabędzicą, uniósł się gniewem, zabił sępa pchnięciem nogi, a spojrzawszy ze wzgardą na struchlałą łabędzicę sam sobie śmierć zadał.

Gdy tę powieść entuzysta odczytał, Eleulalia krzyknęła: to powieść turecka; a hr. Ireneusz z szyderym uśmiechem na ustach wyjął swoją powieść, którój tytuł był: *Bilet bankowy*, a treść: *Trzykroć sto tysięcy*. Eleulalia oddała mu wyższość nad powieścią entuzysty i jako nagrodę podała mu swą rękę na dozgonną piel-grzymkę. Entuzysta stał się kamieniem.

Wartość téj humoreski cała w szczegółach. Znaczenie głów-něj figury skreśliliśmy już przy rozbiore *Podróży*. Inne postacie zbyt są znane, zbyt pospolite, aby na bliższe zastanowienie zasłu-giwały. Ton i znaczenie nadaje temu utworowi powieść entuzya-sty. Skreślenie społeczeństwa pod postacią ptaków, jakkolwiek niezupełnie nowego pomysłu, jednakże z talentem przeprowadzone. Niemniej zasługuje na uwagę stopniowanie rozmaitych przejęć duchowych w orle-entuzyaście, który kończy uśmiechem ironii i ostrą tą bronią własną pierś rozdziera.

O dwóch innych jeszcze powieściach drukowanych: *Cztery ideały* i *Stara panna* nie nie mówiąc, ponieważ ich nie poznaliśmy, przystępujemy do bliższego skreślenia najobszerniejszego dotąd utworu p. Z.—*Oksana*.

*Oksana* jestto już powieść w prawdziwém słowa tego zna-czeniu: z akcją jakkolwiek niezbyt ożywioną; z charakterami jak-kolwiek niezbyt konsekwentnie przeprowadzonymi, nieprawdopo-dobnymi lub skarykaturowanymi. Czy to jest powieść tenden-cyjna, społeczna, czy téż jest po prostu obrazem uczuć i namięt-ności ludzkich, okraszonych szeregiem filozoficznych rozmyślań, zastanowimy się bliżej poznawszy w krótkości jēj osnowę.

W jednej z wiosek poleskich, w Oltuszu żyła podupadła rodzina książąt G., których majątek skutkiem różnych katastrof przeszedł w ręce jakiegoś dorobkiewicza p. *Polikarpa* czyli *Polipa*,

jak go żona *pieszczotliwie* nazywała. Rodzina ta składała się z głowy rodu ks. *Janusza*, postaci poważnej i dumnej, raz budzącej uszanowanie, to znów wstręt niepokonany; nie przebaczył on swemu synowi ks. *Adamowi* mezaliansu i przeklął go; lecz wziął w opiekę syna jego Jerzego, kiedy go ojciec i matka odumarli. Dalej siedzi starszy syn ks. *Tyburcy* były seminarzysta, osoba pozbawiona, zdaje się, mózgu, lubiąca tylko smaczne jedzenie i tym pocieszająca swój żywot ślimaczy. Wreszcie wspomniony *Jerzy*, który na początku powieści występuje jako 18-letni młodzieniec, będący w 6 klasie gimnazjalnej, pełen ognia, zapału, szlachetnych dążeń, z płomienną duszą, gotów śmierć ponieść w obronie prawdy i sprawiedliwości. Należał on do tych ludzi—jak mówi autor—„którzy nie idą ubitym gościńcem po wydeptanej drodze, procesyą ludzkich pielgrzymek; lecz sami sobie szlak tworzą, nie przez chęć odróżnienia się od ogółu, bynajmniej, bo gardzą wszelkiem udawaniem oryginalności, li tylko przez samodzielność ducha, co dla nich jest żyjącą prawdą, przecutą a nieokreśloną matematycznie.... Ich duch jak rzetelny jeometra, wytknął prostą linię jednym rzutem oka i nie zważając po jakich przepaściach łamać będzie tryb życia, dąży naprzód do celu. A tym celem—prawda!” Takim był co do duchowej strony 18-letni Jerzy; że był piękny fizycznie, nie potrzebujemy dodawać. Każdy bohater jest pięknym. Czy takim zostanie zawsze, zaraz się dowiemy. Jerzy kochał *Oksanę*, nadobną *cygankę*. Poznajomienie się ich było romantyczne. Jerzy jak rycerz obronił *cygankę* od napaści chłopców i dziewcząt wiejskich, którzy ją nazywali czarownicą i dokuczali jej tak, jak dokuczają ulicznicy warszawscy biednym potomkom Izraela. Wprawdzie ta pierwsza znajomość nie wywarła na sercu Jerzego żadnego wrażenia, ale za to *Oksana* zachowała jej wspomnienie na zawsze. Potem nastąpiło nowe poznajomienie się na jeziorze przy blasku księżyca i zaczęło się kochanie na prawdę: ze strony *Oksany* wbrew wszystkim cygańskim tradycjom spokojne, ciche, zrezygnowane; ze strony Jerzego gorące, namiętne. Jeździli wieczorem po jeziorze, śpiewali miłośne duety. To trwało do czasu poznajomienia się Jerzego z *Atalią*, mającą wiele pokrewieństwa duchowego z ową *Anielą* w *Pamiętnikach Muchy*, o której mówiliśmy. *Atalia* była córką wyżej wspomnianego dorobkiewicza p. Polikarpa; miała jednak matkę arystokratkę, która zrobiła mezalians dla brzuchatego worka p. *Polipa*. *Atalia* była-to istota poetyczna, ale ta poezya salonów, nie lubiąca gwałtownych wzruszeń, bujającą nie w sferach niebiańskich zachwytów, ale w sferze elegancyi, woni i... pachnideł. Ta *limfatyczna*—jak ją nazywa autor—istota, chciała wprawdzie, ale nie zrobiła wielkiego wrażenia na Jerzym, i gdy ten wyjeżdżał za granicę dla ukończenia swych nauk na uniwersytecie, wsparty pieniężną pomocą księcia G., wtedy, mówimy, Jerzy *więcej* myślał o *Oksanie*, jak zapewnia p. Z. niż o *Atalii*.



Dotąd była sielanka; teraz zaczyna się dramat. Jerzy, powróciwszy z uniwersytetu, gdzie uczęszczał na wydział prawny, choć w swoich rozumowaniach opiera się na matematyce; staje się zimnym, wyrachowanym, zapomina najzupełniej o Oksanie a lgnie do Atalii, względem której układa projekta matrymonialne. Atalia ze swój strony nie obojętnie nań patrzyła okiem. Autor nie mówi nam nic o wpływach, jakie działały na bohatera przez całe 4 lata uniwersyteckich studyów, i proszę to zauważyć, musimy więc wierzyć na słowo. Dosyć, że przy pierwszym spotkaniu z Oksaną, Jerzy obchodzi się z nią nie jak człowiek obojętny, ale po prostu, powiedzmy otwarcie, jak nikczemnik. Czując w głębi duszy winę w sobie samym, bez najmniejszego nawet powodu, przywała biedną dziewczynę ciężarem pogardy, i z zimnym uśmiechem cieszy się, że znalazła pocieszyciela. Rzecz zaś tak w istocie się miała, że *Rene*, brat Atalii, niemając nic lepszego do roboty, chciał pobawić się, zachęcony przykładem Jerzego, w romansach z piękną cyganką, a widząc nie przełamany upór w dziewczynie, zapalił się naprawdę do niej namiętnością gorącą.

Tak stały rzeczy, gdy zjawia się nowa figura, która jak *deus ex machina* ma odtąd kierować losami wszystkich osób. *Moturna*, matka Oksany, żywiła już oddawna zemstę na cały dom książąt G. Przyczyną tej zemsty było uwiedzenie jej a następnie porzucenie przez brata księcia Janusza, tudzież pławienie w stawie na rozkaz *szlachetnego* dziadka Jerzego. Ona postanowiła upokorzeniem zaabić dumę a tém samém życie ks. Janusza i w ten sposób zniszczyć całe szczęście domowe księcia G. Owym krewnym co dawał pieniądze na wyższe wykształcenie Jerzego, była to *Moturna*, która (nie wiadomo jakim sposobem) umiała pisać bardzo piękne i z wszelką arystokratyczną formalnością listy do ks. Janusza i przekupić posłańca żydka, który się z tą tajemnicą nigdy nie wygadał. Trzeba wiedzieć, że ów krewny nie chciał nigdy dać się poznać. Pozostawiamy zupełnie bez uwagi wszystkie te excentryczne pomysły, mogące znaleźć zastosowanie w operach czarodziejskich, bo one nieprawdopodobieństwem biją w oczy każdego. Dosyć, że *Moturna*, pobudzona jeszcze opuszczeniem Oksany przez Jerzego, postanowiła przyspieszyć dzieło swój zemsty. Gdy już za kilka dni miał się odbyć ślub Jerzego z Atalią, zjawiała się *Moturna* w domu ks. Janusza i wyrzucając mu jego dawniejsze postępowanie, przedstawiała dowody, że żyje z *jałmużny* i to z *jałmużny cyganki*, prosząc zarazem szyderczo, czy nie chciałby wziąć Oksany za swoją synową. Cios był dobrze wymierzony. Dumny książę nie przeniósł tej hańby swego imienia i umarł. Rzecz naturalna, że gdy taki skandal rozszedł się w okolicy, o ślubie Jerzego z Atalią nie było mowy. Ale nie dosyć na tém. Rola *Moturny* jeszcze nie skończona. PP. Polikarpostwo posiłkowani wydatkami synka tak nie tylko nadszarpnęli ale całkiem podarli swoją fortunę, że pozostawała im tylko nędza. Cóż robić? Pożyczki znikąd. Wprawdzie nowy pretendent do ręki Atalii p. *Trojan Bóbr*, zabity gospo-

darz, mówiący tylko o hodowli merynosów, chciał i bez posagu wziąć hrabiankę; ale zbyt dobitnie dał uczuć Renemu, że będzie go trzymał na swoim dworze z *laski*, ażeby na tę rolę duma jego pozwoliła. Dlatego słysząc o skarbach Moturny zmusił swemi łzami i błaganiami Oksanę, ażeby mu pokazała skarb ukryty. Pieniędźmi ztąd zdobytemi spłaca swe długi. Tymczasem ślub Atalii i p. Trojana został już zapowiedziany. W chwili uroczystego obrzędu wpada Moturna i śmiejąc się swym przeraźliwym śmiechem dopomina się u Renego pieniędzy. Scena okropna. Rene zabija się. Pieniądze znikają. Ślub nie przychodzi do skutku.

A Jerzy?... Jerzy chodził po całych dniach po swym pokoju i myślał... o znikomości rzeczy ludzkich. Wiele wtedy praw nowych odkrył—oczywiście tylko dla siebie, nic sobie w swym położeniu poradzić nie umiał. I zapewne byłby myślał i dotąd, gdyby nie pocziwy fabrykant zagadek pan *Pokotyłło*, nie zaproponował mu w sposób jak mógł najdelikatniejszy wzięcie w dzierżawę jego wioszczyny. Jerzy został gospodarzem. W wolnych chwilach przypominał sobie Oksanę, przypominał sobie swoje okrutne względem niej postępowanie i chciał to naprawić, chciał wrócić do dawnej miłości. Ale już było zapóźno. Biędna dziewczyna zbyt wiele wycierpiała moralnie, aby mogła żyć dłużej. Życie jej zagaśło. Przebaczyła Jerzemu, którego miłość roztopioną w miłości Boga poniosła do grobu. Jerzy często stał pod krzyżem, osłaniającym mogiłę ochrzczonęj cyganki.

Paradoksalność, która się przebija w pismach autora, wystąpiła w Oksanie w całej pełni. P. Z. chciał połączyć w jedną idealną równiankę dwie sfery życia: *prostaczą* i *uksztalconą*. Cyganka Oksana, to dziecko natury, obdarzone niewyczerpanym skarbem miłości, szlachetna ale nie rozwinięta dusza, miała stać się ideałem dla wszystkich w ogóle a przynajmniej dla poetycznego, ukształconego, pełnego powabów Jerzego. Nie pierwsze to usiłowanie. Dawne rycerskie romanse często nam przedstawiały podobne zjawisko, że jaki książę lub pan udzielny brał za żonę jaką chłopkę lub cygankę; w rzeczywistości nieraz się to zdarzało. Jednak co było, to nie jest. Nie należy bowiem zapominać, że dawne romanse służyły tylko dla zabawki, dla błęgiego celu ukołysania się do snu; gdy tymczasem romanse dzisiejsze, mają cel wznioślejszy.

Nie idzie tu już o jakieś nagromadzenie nieprawdopodobnych awantur lub bawienie się w coraz to dziwaczniejsze kombinacje miłosne; ale idzie o przeprowadzenie jakiejś myśli, czy to treści czy sto-psychologicznej, czy też społecznej. Romans nie tylko umysłową rozrywką ale także nauką być powinien. Więc też miara, którą dawniej mierzono wartość romansu, dziś już nie wystarcza. Nie pytamy się już tylko o to, czy pewną treść autor przeprowadza *zrećnię*, ale czy to przeprowadzenie *zgodne jest z prawdą i psychologią*, czy taki a taki stosunek istnieć może i do jakiego stopnia. Otóż co do myśli p. Z. zestawienia tych dwóch stanów ducha ludzkiego, w jakich się znajduje Oksana i Jerzy i zawyrokowania, że



miłość między niemi istnieć może prawdziwa i wieczna; musimy powiedzieć, że myśl ta jest pomysłem bez istotnej rzeczywistej wartości. Miłość nie jest jakąś ślepą i bezrozumną siłą, która gwałtem ciągnie do siebie dwie istoty, nie mając nic albo bardzo mało wspólnego ze sobą. Jeśli się to zdarzy, a zdarza się dość często—będzie to anomalia a nie stanem normalnym; tak samo jak waryacja jest anormalnym, a nie normalnym stanem umysłu ludzkiego. W każdym innym razie miłość, jak wszystko na świecie, podlega prawom. Zwykle składa się na nią bardzo wiele warunków, między którymi ukształcenie ducha nie małą gra rolę. Stosunek między Oksaną a Jerzym mógł tylko być krótkim i... czysto-zmysłowym. O miłości prawdziwej, o jakiej śpiewają poeci, nie można tu mówić. Oni zbyt daleko stali od siebie umysłowo, aby ich, dajmy na to rozmowa, miała jakiś powab dłuższy. Takie zaś przymilenia miłosne jak „sokole mój, gołąbku mój” i t. p. mogły wprędce znużyć umysł nie tylko Jerzego, ale każdego więcej cokolwiek ukształconego człowieka. A przecież bądź co bądź, duchowa wartość człowieka która jedynie może być trwalszą podstawą dla miłości objawia się najczęściej w rozmowie i ma w ten sposób najwięcej powabu. Możemy zachwycać się nad jakimś bohaterskim poświęceniem się, nad uczynkiem, przynoszącym zaszczyt sercu ludzkiemu, dokonanym przez prostego człowieka; ale nikt nas zmusić nie może do lubowania się przez czas długi w chropowatej i bezładnej jego mowie. Toż samo zastosować można i do Oksany. Wzrusza nas jej miłość serdeczna i czysta, którą w sercu przechowywała dla Jerzego; ale musimy wyznać, że miłość ta musiała być bez nadziei; że, jakkolwiek w ostatnich tygodniach życia Oksany, Jerzy powraca do niej i kocha ją jak dawniej, ale musimy to uznać za koziołek autorski, którym chciano zrehabilitować w oczach czytelnika swojego bohatera z jego poprzedniej zdrady. Stosunek, w którym duch nie bierze udziału, nie trwa długo. Mógłby nam kto zarzucić, że i autor sam uznał niemożność stosunku między Jerzym a Oksaną, kładąc umierać tej ostatniej. Odpowiadamy, że nie. Śmierć Oksany była najprostszą konsekwencją nadzwyczajnych wzruszeń moralnych, którym podlegała, ale nie wyrazem tej niemożności psychicznej, która namiętność łamie własną jej bronią. Przynajmniej autor nie nam o tém nie mówi. A domyslać się w tak ważnym punkcie i przedstawiać myśli, które autorowi wcale może nie przeszły przez głowę, byłoby to naśladować owych komentatorów Szekspira, którzy między wierszami więcej zawsze wyczytują, aniżeli się w samym tekście znajduje.

A może ta miłość cyganki w połączeniu z zemstą Moturny ma jakiś cel społeczny, np. przeciwstawienie dwóch obozów: upośledzonych cyganów i ludzi ukształconych, nieraz nad niemi się pastwiących? Myśl taka byłaby śmieszną. Cyganie jako włóczęgi nie mogą mieć żadnego stanowiska w społeczeństwie; a zatem i przeciwieństwa kast być tu nie może. Pozostaje więc tylko sfera czysto ludzka, sercowa, którą, podług nas przynajmniej jest zupełnie chybiona.

Cóż powiemy o Jerzym? Niestety! musimy odpowiedzieć przypuszczeniem: Gdyby autor umotywował nam przemianę Jerzego; gdyby nas w tajemniczył w te wszystkie wpływy, które działały na niego, które z zapaleńca zrobiły zimnego salonowca; gdyby nam pokazał towarzystwo, w którym żył Jerzy, bawiąc przez lat 4 na uniwersytecie; słowem gdyby cały przewrót duchowy, jaki się w bohaterze dokonał, wyjaśnił nam: wówczas policzylibyśmy Jerzego do najpiękniejszych kreacji, jakie powieściopisarstwo nasze wydało. Tak jednakże nie jest. P. Z. o owych czterech latach nauki milczy. Nie chcemy sądzić, żeby podług zdania autora *prawo*, a w ogóle biorąc *nauka*, miała tak zgubny wpływ wyrzucić na ognistego bohatera. Byłoby to ubliżać umysłowi p. Z. Nauka wprowadzie przytłumia cokolwiek młodzieńca zapala, bo częstokroć tłumaczy mu tajemnice, które go dawniej w siódme niebo przenosiły, jako naturalny wynik pewnych stałych praw; bo zdziera złotą iluzję z zamglonych jego oczu. Ale takie trzeźwiejsze pojęcie rzeczy bynajmniej nie przeszkadza rozwojowi szlachetnych uczuć serca, owszem podnosi je i do wyższego tonu nastraja. Nauka więc sama mogła z Jerzego zrobić trochę zimniejszego, oględniej sądzącego i pobłażliwszego mężczyznę, ale nigdy jakiegoś dandysa, depczącego nogą dawniejsze swe miłości i sięgającego do salonów Atalii, kobiety bez serca, umiejącą tylko grać rolę zakochanej. Jerzy, który opuszczał Oktusz z myślą o Oksanie, powraca z myślą o Atalii, choć ta ostatnia nie dała mu dowodu gorącego serca a tylko kilka wytartych jak zły szeląg frazesów. Musiały być więc inne powody takiej przemiany; winą w tym autora, że nie dał ich nam poznać. Musimy więc w tej okoliczności uznać jeżeli nie brak konsekwencji, to przynajmniej brak obrobienia jednej z najgłówniejszych figur powieści.

O wiele już lepiej udała się Atalia: postać jakkolwiek nie nowa w naszym powieściopisarstwie, ale nowym i świetnym przedstawiona sposobem. W niej widzimy naturalność i konsekwencję. Czy to w zapoznaniu się z Jerzym; czy w zerwaniu z nim, czy w zalecankach p. *Chicot*, Francuzika, którego lubiła za dowcip; czy w konkurach pana Trojana Bobra: wszędzie jest sama sobą, wszędzie doskonale przedstawia typ rozmarzonej a wykwintnie wychowanej panny, która chciałaby okazać uczucie, ale boi się pognieść koronki; która chciałaby kochać, ale żeby ta miłość chodziła zawsze w złocie i drogich kamieniach.

O wszystkich innych osobach powiemy tylko tyle, że one przypominały nam bardzo szczęśliwie, trzeba to wyznać, postacię zkadina już znane, i dlatego nie nasunęły oddzielnych uwag. Zarzut skarykaturowania musimy odnieść do p. *Tyburcego* i panny (stariej) *Scholastyki*, siostry owego fabrykanta zagadek p. Pokotyły, usiłującej podbić dobrze pieczonemi plackami zastygłe serce byłego seminarzysty, co ostatecznie... nie udaje się jej wcale. Oni tak samo jak i p. Pokotyła wprowadzeni są dla *intermezzo komicznego*.



Śmieje się z nich czytelnik, ale mimo to zawsze zostają tylko... pa-jacami.

Jak widzimy w utworach p. Z. jest wiele błędów. Cóż więc nadaje im takie znaczenie, że zajmujemy się niemi tak długo. Oto powtarzamy, cośmy powiedzieli na początku: p. *Zbiegniew ma talent*. Talent płaci za wszystko. Talent zaś ten, jak to z powyższego rozbioru pism p. Z. widzieć możemy jest głównie *humorystyczny*. Nie jest to humor dawnych naszych przodków ani nawet *Augusta Wilkońskiego* swobodny, choć często rubaszny, chwytający na uczynku różnorodne ujemne objawy społeczeństwa i w formie komicznej wypowiadający *verba veritatis*, ale jest to głęboko odczuty żal do ludzi za to, że nie umieją się poznać, gdzie jest prawdziwa cnota, gdzie jest prawdziwa piękność; że często biorą marę złudną i szcych błyszczący za rzeczywistość i szczerę złotą. Żal ten, jakkolwiek częstokroć nie bardzo słuszny, jak na to zwracaliśmy uwagę, majednakż pewną prawdę za sobą; nie jest brany powierzchownie; ale owszem jak najgłębiej zachodzi w przyczyny moralnego i umysłowego bezładu, jaki w świecie nierzadko napotkać się zdarza. Umysł autora chwytą nadzwyczaj żywo, pokazuje z nową zupełnie strony wiele kwestyj, które w życiu społeczném wielką odgrywa rolę. Z uśmiechem, zaprawionym łzą, zapatruje się na sprawy tego świata, boli go niesprawiedliwość, i boleść tę w sposób nadzwyczaj świetny, obrazowy wypowiada. W jednym z ustępów humoreski: *Historia kamienia przy drodze w śmiechu* orla dostrzegającego miłostek sępa z łabędzicą, najlepij ją sam autor skreślił w rodzaju humoru, jaki posiada: „I prawdę sęp powiedział, mówi, że orły nigdy nie płaczą. Orzeł się rozśmiał... ale od tego śmiechu zadrżał sęp, jakby ujrzał śmierć przed sobą, zasyczał jak woda, kiedy w nią wpadnie działowa ognista kula, a w łabędzicy serce zamarkło i gdyby mogła skonać, byłaby najszczęśliwszą, by poraz wtóry nie usłyszeć tego długiego, przeciągłego śmiechu orla. *Był to śmiech krwawej ironii, kiedy serce pęka z bólu i swój ból objawia śmiechem*. Tak się śmieją prawdziwi humorysty.”

Gdy zaś autor chce dać jakiś charakter dodatni, wówczas spostrzegamy pewne wahanie się, pewien brak wprawy, pewne nieustalenie pojęć. A wszędzie prawie zbyt wielkie natężenie nie pozwala spokojnie się rozwinąć zwyczajniejszym dodatnim postaciom. *Locia, Karysta, Jerzy*, oto prawie cały zapas tych dodatnich osób, które mają nie tylko spuściznie autora, ale także i spóściznie większej publiczności.

Do tego dodać potrzeba nadzwyczaj świetną wyobraźnię, która pozwala autorowi przebywać szkopyty dla innych nie do przebycia; a potem ten niepotrzebny skarb uwag i refleksyj, częstokroć bardzo głębokich i mających nie jednodniową, ale wieczną wartość. Zdaje się, że te uwagi nic nie kosztują autora, z taką je swobodą rozrzuca i prawie przepelnia swe utwory. Dowodzi to wielkiego zasobu pojęć i umiejętnego ich spożytkowania. Nie umiał wprawdzie dotąd stworzyć autor *całości*, w którejby można widzieć pojęcia jego

o świecie i ludziach w pewien harmonijny łań ustawione; ale za to rozrzucił tysiące uwag, które błyszczą jak perły przy mniej cenném otoczeniu.

I pod względem czysto technicznym możnaby p. Z. zrobić kilka zarzutów, mianowicie téż *Oksanie*, jakoto: powtarzanie jednych i tych samych myśli, niezręczne przechodzenie od jednego przedmiotu do drugiego, które zwykle w ten sposób się odbywa: *Ale porzucmy to... a przejdźmy do tamtego* i t. p.; dalej urywanie scen i przenoszenie czytelnika do innych bez żadnej potrzeby, płataninę tychże scen i t. d. i t. d.; ale wszystkie te braki nikną przy blasku stylu. Styl to istotnie brylantowy. Takiej żywości i ruchu, dawno już nie napotykalismy u naszych pisarzy. Żywość umysłu objawia się w tych niedoścignionych frazesach, które nowością i loicznością zarazem zadziwiają. Styl ten lekki i giętki, jak gutaperka, wszystkim, najmniejszym nawet skinieniom woli jest posłuszny i umie porwać, unieść i zachwycić czytelnika. Śmiałe przenośnie, które zawsze mają za podstawę jakąś analogią istotną; porównania nadzwyczaj trafne i dowcipne; wyrażenia pełne energii i życia: oto żywioły, z których się składa styl p. Z. Wprawdzie styl ten prawie zawsze jest jeden i ten sam; rzadko kiedy przybiera rozmaite formy, stosowne do osobistości lub sytuacji; ale ta świeżość, oddychająca wonią kwiatów, i ten wdzięk, który, zdaje się, pożyczył autor z ogrodów Armidy, nie każą nawet żałować tego braku. Wdzięk ten i świeżość wszystkiemu nadają ruch i życie.

Bogactwo i głębokość myśli, znajomość świata i jego stosunków; świeża i bujna fantazja; styl świetny i nowy: oto warunki stanowiące talent humorysty i powieściopisarza. Te warunki p. *Maryja Sadowska* posiada w zupełności.

D. 9 kwietnia.

*Piotr Chmielowski.*

*Miasto Kazimierz i budowlę akademickie w tém mieście, przez Eustachego Ekielskiego. Kraków. 1869.*

Przytoczony tytuł nie odpowiada treści książki przez p. Ekielskiego napisanej; gdyż głównie spotykamy się w niej z niemiłymi zarzutami zwróconemi do osób rządzących rzeszpospolitą krakowską. Autor pisze bez planu, pisze co mu się nawinie, zaczyna o opatach mogińskich, a kończy na Bawole; przeplatając opowieść wiadomościami, za wiele kto zjadł ryb, cielęciny, wołowiny, długo inny w wista grywał, jak na spacer wyjeżdżał, ile kto potomkom swoim pieniędzy zostawił i t. d. Nikt z współczesnych autora nie wyszedł cało. Kwas złego humoru piszącego, dotyka każdego. Książki takie nikogo nie uczą, nic nie budują, a nie-